



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Historia zamki Książ c.z.II	3
Ad vocem do historii zajazdu	5
Legenda o świebodzickim strażaku	6
Gdzie na Śląsku jest druga taka szkoła...	7
Kim była Księżna Daisy	9

Numer 5 (186) Maj 2013

## Chronologia dziejów

W poniedziałek i wtorek (22 i 23 kwietnia) na terenach byłych województw: wrocławskiego, legnickiego, wałbrzyskiego i części jeleniogórskiego nastąpiło wyłączenie sygnału analogowego naziemnej telewizji, zastępując go cyfrowym.

Przyszli lokatorzy jednego z osiedli zwrócili się do władz miasta z prośbą, by planowane osiedle w rejonie Pełcnicy nazwać Osiedlem Sezamkowym.

Rada Miejska, większością głosów, przychyliła się do tej propozycji podejmując uchwałę nr XXXVII/220/2013 z dnia 24 kwietnia 2013 r., choć nie obyło się bez dyskusji i wątpliwości. Nazwa nie ma bowiem żadnego nawiązania do chociażby lokalnej historii czy topografii miasta, jednak – jak podkreślano – należy uszanować wolę mieszkańców, bo to oni będą mieszkać w miejscu, którego nazwę sami sobie wybrali.

27 kwietnia, w Rynku odbył się kolejny Złot Motocyklowy.

W nocy z 28 na 29 kwietnia pracownik Oczyszczalni Ścieków w Świebodziach dokonał makabrycznego odkrycia. W maszynie wybierającej substancje stałe ze ścieków zobaczył zwłoki kobiety. Jej tożsamości, ze względu na rozkład zwłok, nie ustalono.

29 kwietnia przeprowadzono sekcję zwłok, jednak nie dała ona informacji o tożsamości denatki. Wiadomo tylko, że nie została zamordowana, a do śmierci nie przyczyniły się osoby trzecie.

Na 8 i pół roku więzienia, przymusowe leczenie i zakaz zbliżania się do ofiary skazał Sąd Okręgowy w Świdnicy pedofila Krystiana N. – mieszkańca naszego miasta.

W tegorocznej edycji plebiscytu „Kryształy i Kamienie” laureatami zostali: Jolanta Sałek – Prezes Stowarzyszenia 3 wieku oraz radny Jan Klepiec.

Kosztów 400 tys. zł., przy budynku Osiedle Sudeckie 3, miasto wykonało chodniki oraz plac manewrowy przed garażami. Nowe oblicze zyskał także skwerek, na którym ustawiono ławki oraz huśtawkę i założono oświetlenie.

W pierwszej dekadzie maja, kolejne ulice miasta zyskały nowe oznakowanie, wykonane w ramach Systemu Informacji Miejskiej. Tym razem nowe słupki z nazwami ulic stanęły głównie przy skrzyżowaniach w ciągu ulicy Wolności, Kolejowej i Aleje Lipowe.

Do końca maja planuje się jeszcze oznakować kolejne ulice.

Nowe tabliczki służą nie tylko mieszkańcom naszego miasta, a przede wszystkim odwiedzającym je przyjezdnym oraz turystom. Stanowią niewątpliwie ułatwienie przy poruszaniu się i odnajdywaniu konkretnych ulic lub instytucji.

Oznakowanie, w ramach współpracy, wykonuje bezpłatnie firma „Alfa Reklama” z Tarnowskich Gór.

Dobiegła końca kompleksowa modernizacja ulicy Strzeleckiej. Mieszkańcy mogą się cieszyć nową nawierzchnią chodników z kostki betonowej; przybyło także wygodnych miejsc parkingowych.



Ulica ma także nowe oświetlenie. W ramach zadania zostały wykonane nowe przyłącza kanalizacyjne.

Prace trwały od grudnia ubiegłego roku. Inwestycja realizowana była w stu procentach z budżetu gminy. Koszt modernizacji - to ok. 800 tys. zł.

Przy ul. Długiej rozpoczęto modernizację oświetlenia ulicznego. W miejsce zlikwidowanej linii elektrycznej, należącej do Termetu, za instalowane zostanie miejskie oświetlenie składające się z 6 lamp. Koszt inwestycji zamyka się kwotą 70 tys. zł.

Podczas prac rewitalizacyjnych w Rynku, jedna z koparek odsłoniła fragment piwnicy. Kamienicznym sklepieniem zainteresowali się archeolodzy. Na



razie nie wiadomo jednak, z jakiego okresu pochodzi piwnice.

Odsłonięty fragment był niewielki, dlatego wrocławski archeolog Damian Chamski pobrał próbki zaprawy z muru. Być może właśnie na tej podstawie uda się ustalić wiek podpiwniczenia.

Kompleksowa modernizacja kąpieliska odkrytego przewidziana jest na kilka lat. W tym roku do użytku zostanie oddany nowoczesny budynek socjalno-szatniowy oraz nowa stacja pomp. W latach kolejnych będą modernizowane niecki basenowe.

Budynek ma już zadaszenie i stolarkę okienną oraz drzwiową i ekipy rozpoczynają prace wykończeniowe wewnątrz.

Termin zakończenia prac, zgodnie z umową, wyznaczony jest na koniec czerwca. Wartość I etapu modernizacji, to 3 mln zł.

W sobotę, 11 maja, obok Hali OSiR odbyła się kolejna edycja ogólnopolskiej akcji „Polska biega”,



gromadząc na starcie kilkaset osób. Organizatorem imprezy był Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Urząd Miejski, w pomoc włączyła się także aktywnie Młodzieżowa Rada Miejska.

Jak zawsze przekrój wiekowy był ogromny - od maluchów w wózkach po sędziwych seniorów - najstarszym uczestnikiem biegu był pan Alfons Daszkiewicz, znany w naszym mieście Sybirak.

Niedzielny Piknik Lotniczy (12 maja), to już trzecia edycja tej wyjątkowej imprezy. Na Ładowisku Gminnym znów wylądowały samoloty, skoczkiwie spadochronowi, były także wozy bojowe i sporo zabaw dla najmłodszych.

Aura pokrzyżowała nieco plany, ale większość zapowiadanych atrakcji się odbyła. Piknik otworzył burmistrz Świebodziec Bogdan Kożuchowicz - wyjątkowo i z fasonem, bo wystrząsałem z moździerza. Uczestników pikniku powitał także prezes Towarzystwa Lotniczego w Świebodzicach Grzegorz Glegoła.

Odwiedzający łądownisko mogli obejrzyć z bliska samoloty i szybowce, zajrzeć do wnętrza wozów bojowych z Muzeum Broni i Militariów w Witoszowie; spore zainteresowanie wzbudziły skoki spadochronowe i pokazy modeli latających w wykonaniu sekcji modelarskiej, działającej przy Miejskim Domu Kultury. Przed publicznością zatańczyły także dziewczęta z grupy Gang the Funk. Po południu rozpoczęły się loty dla publiczności, co jest zawsze największą atrakcją pikniku.

Organizatorami pikniku byli: Urząd Miejski i Towarzystwo Lotnicze w Świebodzicach.

19 maja, o godzinie 15<sup>00</sup> odbył się na wyjątkowy koncert najsłynniejszego polskiego Zespołu Pieśni i Tańca - Mazowsze. Artyści wystąpili w w hali sportowo-widowiskowej przy ul. Mieszka Starego 6. Koncert był częścią jubileuszowej trasy Mazowsza, które świętuje 65 lat na scenie.

Prokuratura Rejonowa w Świdnicy zwróciła się do prokuratury niemieckiej o pomoc w ściganiu właścicieli zespołu pałacowego w Mokrzeszowie. Ojciec i syn - Herbert D. i Aleksander D. przed polskim wymiarem sprawiedliwości uciekli za granicę, gdzie nie grozi odpowiedzialność karna za celowe zaniedbanie zabytków.

73-letni Herbert D. i 38-letni Aleksander D. od ponad dwóch lat poszukiwani są ogólnopolskim listem gończym. Tymczasem XIX-wieczny, będący na liście zabytków obiekt popada w ruinę. Niemcy, którzy są jego właścicielami od 1994 roku, nie zrobili nic by uchronić zabytek od naturalnej śmierci.

- *Mamy informację, że poszukiwani wyjechali z kraju. W Niemczech celowe dopuszczenie się zaniechania utrzymania zabytku, nie jest przestępstwem - taką odpowiedź otrzymaliśmy na pismo z 25 marca w*

*tym tygodniu - wyjaśnia Marek Rusin, prokurator rejonowy w Świdnicy. - W związku z tym chcemy podjąć międzynarodową pomoc prawną i przekazać ścisłemu prokuraturze niemieckiej, która przedstawi poszukiwanym polskie zarzuty.*

Tekst: Marlena Mech

Przez dwa dni na terenie naszego powiatu odbywały się międzynarodowe ćwiczenia strażaków. 22 maja (środa), strażacy ćwiczyli w naszym mieście, na terenie dawnej fabryki Silena (symulowano poszukiwanie ofiar uwieczonych pod gruzami w wyniku trzęsienia ziemi).

W manewrach brało udział ponad 100 strażaków, m. in. ratownicy z Gruzji.

*Część wiadomości opracowano na podstawie informacji portalu miejskiego. Zdjęcia Agnieszka Bielawska - Redaktor „Gazety Świebodzińskiej”.*

## Krzysztof Jędrzejczyk

### Ulica Ojca Pio - Osiedle Książańskie



Katarzyna Matula, Magdalena Woch  
Centrum Europejskie,  
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

## Historia zamku Książ cz.11

### Najstarsze dzieje

Jan Henryk X von Hochberg (1833 - 1855), syn i spadkobierca budowniczego Starego Książa, zapisał się w annałach rodzinnych wielkimi literami – został pierwszym w tym rodzie księciem. Stało się to po tym, jak ogromne dobra księstwa pszczyńskiego na Górnym Śląsku, zapisał mu w 1846 roku, brat matki - książę Henryk von Anhalt - Pless, ostatni potomek męski tego rodu, związanego historycznie z rodziną von Promnitz. Przejęcie przez Hochbergów księstwa pszczyńskiego, potwierdzone zostało dekretem królewskim z 1848 roku, kolejny dekret - z 1850 roku, przyznawał Janowi Henrykowi X i jego następcom tytuł książąt von Pless. Nadany mu w Charlottenburgu w 1855 roku dyplom, gwarantował rozszerzenie herbu, na którym łączą się – otoczone purpurą książęcego płaszcza – stary herb hrabiowski, nadany w roku 1683 Hochber-

gom z herbem sławnego rodu von Promnitz.

Jego syn, Jan Henryk XI hrabia von Hochberg 2 książę von Pless (1855 - 1907), ma na koncie wiele znaczących dokonań na różnych płaszczyznach. Piastował w swoim życiu wiele wysokich urzędów i funkcji. Był członkiem dziedzicznym pruskiego dworu, wielkim łowczym królewskim i szefem cesarskiego urzędu łowczego, inspektorem korpusu sanitarnego armii w czasie wojen Prus, członkiem Rady Państwa, posłem okręgu wałbrzyskiego w parlamencie Związku Północniemieckiego, potem posłem w Reichstagu. Blisko współpracując z cesarzami: Wilhelmem I i Fryderykiem III kilkakrotnie udawał się z misjami dyplomatycznymi do Petersburga i Rzymu. Został szczególnie uhonorowany otrzymując dożywotnio tytuł przyznawany tylko członkom rodziny panującej - Herzoga von Pless czyli arcyksięcia pszczyńskiego. Jan Henryk XI okazał się też dobrym gospodarzem. Powiększył stan posiadania majątku książańskiego o kolejne wsie i majątki. Doprowadził do rozkwitu przemysłu w regionie. W swoich dobrach wspierał organizacje społeczne, parafie (niezależnie od wyznania), szkoły. Wprowadził dla urzędników i robotników zabezpieczenia społeczne – kasy: emerytalna, chorobowa, pogrzebowa, wdowia, które później posłużyły Bismarkowi za wzorzec dla jego ustawodawstwa socjalnego. Miał też zasługi w rozwoju książańskiej biblioteki, która uchodziła za drugą co do wielkości bibliotekę prywatną na Śląsku. Ten wysoko utytułowany właściciel dóbr książańskich i pszczyńskich zasłużył się też na polu muzyki myśliwskiej. Jako jej wielki sympatyk i popularyzator szczególnie upodobał sobie mały róg myśliwski, w którym wprowadził zmiany. Od 1880 roku nosi on nazwę “rogu pszczyńskiego” lub “plessówki”, a jego udoskonalona wersja stała się instrumentem koncertowym.

W 1907 roku tytuły i dobra stały się własnością Jana Henryka XV. Jego dziedzictwo stanowiła olbrzymia fortuna. Fidejkomis książański obejmował dwa zamki: w Książu i Wałbrzychu, wiele miast i wsi, trzy kopalnie węgla kamiennego, koksownię, fabryki i zakłady budowlane, uzdrowisko w Szczawnie – Zdroju, na obszarze ponad 12 000 hektarów. Gómośląski fidejkomis zajmował powierzchnię ponad 42 000 ha z zamkiem w Pszczynie, dziesięćmioma kopalniami węgla kamiennego, dwiema elektrowniami, cementownią, kamieniołomami, foliarkami, gospodarstwami rybnymi, lasami i tartakami, gorzelniami i browarami, z których Browar Książęcy w Tychach do dziś cieszy się uznaniem sympatyków piwa.

Jan Henryk XV pracował w niemieckich ambasadach w Brukseli, Paryżu i Londynie. Tam poznał i w 1891 ożenił się z Marią Teresą Oliwią Conwallis-West, nazywaną wdzięcznie Daisy. I do dziś pozostaje ona znana jako księżna Daisy. Pochodząca ze znaku mitego i świetnie skoligaconego, ale zubożałego rodu, młoda i urocza księżna szybko stała się ozdobą i ulubienicą salonów europejskich. Książęca para wiele podróżowała. Księżna zajmowała się też dobroczynnością, zakładając ochronki i szkoły koronkarskie dla dziewcząt z ubogich rodzin. Jako osoba obdarzona ładnym głosem chętnie śpiewała w salinach, także na wentach. Jak podają przekazy, jej dziełem jest projekt wystroju pokoi “Śląskiego Dworu” w Szczawnie – Zdroju (własności Hochbergów), największego na początku XX wieku hotelu na Śląsku, wzniesionego przez jej męża.

Jan Henryk XV dał się bowiem poznać jako drugi

największy budowniczy w historii rodu. Jego dziełem jest ostatnia rozbudowa zamku Książ. W latach 1908 – 1923 powstały dwa potężne neorenesansowe skrzydła – północne i zachodnie. To drugie ozdobiono dwiema cylindrycznymi wieżami. Główna wieża zamku otrzymała nowy kopulasty hełm z latarnią, osiągając wysokość 47 metrów. Poszerzone zostały tarasy zamkowe, które otrzymały też nowy wystrój, czego efekty oglądać możemy do dziś. W tym czasie powstała również palmiarnia w Lubiechowie – ogród zimowy właścicieli, która od lat stanowi atrakcję turystyczną.

Książę nie poprzestał na budowaniu nowych obiektów i powiększaniu zamku. Przebudowane zostały także stare, zabytkowe części zamku. Na podstawie zachowanej korespondencji między wykonawcami a księżną Daisy sporo możemy się dowiedzieć o rozmiarach i kosztach tych prac, szczególnie w jej apartamentach. Po dziś dzień zachowały się szkice imponującego łoża, z filarami, aniołami i girlandami. W pokoju kąpielowym Daisy na ścianach miały się znaleźć malowidła. Zachował się także rachunek w wysokości 30 305 marek rzeszy za dwie mahoniowe, politurowane toaletki z lakierowanymi na biało łączeniami.

Można powiedzieć, że zamek Książ osiągnął apogeum wielkości i bogactwa, a właściciele prestiż wśród najwyższej arystokracji. Jak pokazała historia, był to jednocześnie początek upadku Hochbergów. Rodzina przeżywała dramaty osobiste. W 1922 roku Jan Henryk XV rozwodził się z Daisy. Trzy lata później zawarł związek małżeński z Clotilde de Silva y Gonzales de Candamo, której nie przyznano jednak tytułu książęcego. Po kilku latach właściciel Książa rozwodził się ponownie i młodą arystokratkę hiszpańską poślubił najmłodszy syn Jana Henryka XV – Bolko, który zmarł w dramatycznych okoliczno-

ściach w 1936 roku. Pozostawił dwójkę dzieci: Jadwigę i Bolka. W 1938 roku zmarł w Paryżu Jan Henryk XV.

Jego najstarszy syn, Jan Henryk XVII hrabia von Hochberg 4 książę pszczyński (1938 – 1943, do stycznia 1984 r. tytułarnie), otrzymał dziedzictwo w stanie nie do pozazdroszczenia. Sytuacja finansowa była tak zła, że w 1939 roku nad dobrami książęńskimi ustanowiony został "powiernik państwa niemieckiego". W 1941 roku władze hitlerowskie rozpoczęły realizację programu sanacji dóbr książęńskich, zakończony ich sprzedażą w 1943 roku.

Późniejsze losy książęńskich Hochbergów były bardzo burzliwe. Księżna Daisy, po zajęciu Książa przez hitlerowców, została wykwaterowana i do śmierci w 1943 roku mieszkała w willi parkowej zamku w Wałbrzychu. Jan Henryk XVII, po stracie dóbr pszczyńskich, w czasie II wojny światowej walczył w armii brytyjskiej. Zmarł w Londynie w 1984 roku. W tym samym roku na Majorce zmarł jego młodszy brat – Aleksander, który przez bardzo krótki okres nosił tytuł 5 księcia pszczyńskiego. Ten Hochberg w czasie II wojny światowej był żołnierzem armii polskiej na Zachodzie. Córka Jana Henryka XV z drugiego małżeństwa, Beatrice za miejsce pobytu wybrała Wielką Brytanię.

Obecnie głową rodziny jest Bolko (urodzony w 1936, roku śmierci swego ojca, Bolka) hrabia von Hochberg 6 książę von Pless. Mieszka w Monachium. Odwiedza Książ i Pszczynę, gdzie pochowany jest jego ojciec i dziadek.

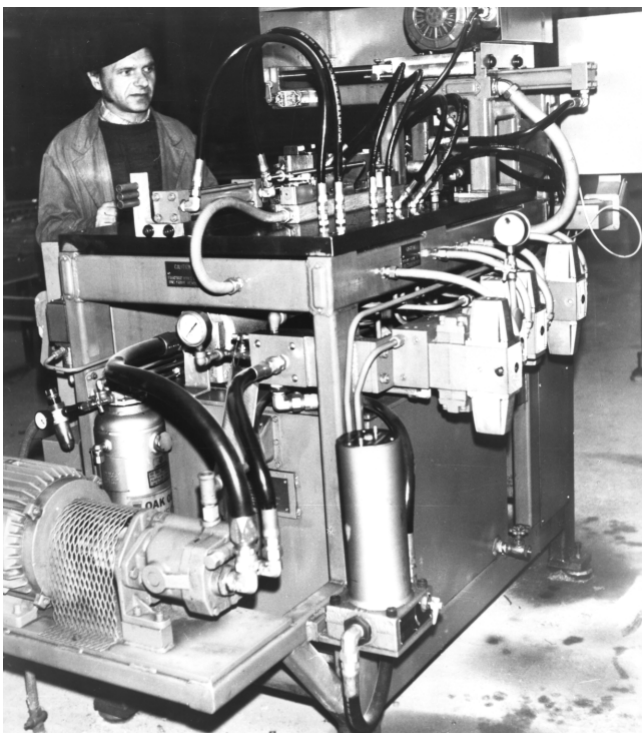
### *Wojenna i powojenna historia Zamku Książ*

Wnętrza dzisiejszego zamku różnią się zdecydowanie od bogatych wnętrz z czasów dawnych właścicieli – Hochbergów. Dziś komnat Książa nie zdobią już cenne gobeliny, nie ma bogatych zbiorów porcelany chińskiej, ani portretów rodziny książęcej w złotych ramach. Zniknęły wytworne, niezwykle wartościowe meble, dzieła sztuki o wysokiej wartości artystycznej, gromadzone od setek lat zbiory muzealne. Komnaty, halle, gabinety i salony zdobione niegdyś malarstwem mistrzów, dziś sprawiają wrażenie surowych.

Zniszczenia, jakie dotknęły zamek Książ są wynikiem tragicznych wydarzeń lat tuż powojennych, czasów II wojny światowej i okresu ją poprzedzającego. Upadek zamku miał początek już w roku 1939, kiedy to nad majątkiem księcia pszczyńskiego ustanowiony został powiernik państwa niemieckiego. Władze hitlerowskie rozpoczęły konfiskatę dóbr Hochbergów – rodziny panującej tu przez ponad 400 lat. Zrodził się wówczas dylemat - jak spożytkować ogromną powierzchnię zamku. Początkowo planowano przekazać go Zarządowi Zamków i Ogrodów, następnie Śląskiemu Związkiowi Ochrony Ojczyzny. W roku 1941 pojawiła się propozycja wykorzystania obiektu przez Luftwaffe w celu stworzenia tu szkoły dla podoficerów. W 1943 roku zamek był rezerwową siedzibą dyrekcji wrocławskiego oddziału niemieckich kolei państwowych.

W 1944 roku zamek Książ przejęła paramilitarna organizacja „Todt”. Od tego czasu prowadzono tu już roboty budowlane i adaptacyjne zakrojone na szeroką skalę. Wysiedlono wszystkich mieszkańców, również Daisy - ostatnią księżną na zamku. Sale zaadaptowano na potrzeby wojska, dewastując je i zmieniając ich wygląd. Kilkadziesiąt metrów pod Dziedzińcem Honorowym i budynkami podzamcza wykuvano i betonowano potężne tunele.

### *Ze zbiorów Marka Mikołajczaka*



Świebodzicki „Klimator” wytwarza i takie urządzenia jak centrale klimatyzacyjne dla oddziałów noworodków w szpitalach oraz nowoczesne wymienniki ciepła. Automaty do cięcia miedzianych rurek wymienników obsługuje Jan Gonstal

**KIAWLT** – XI/81 Władysław Orłowski

W razie zagrożenia, z zamku można się było dostać do podziemi dzięki systemowi wind. Dlatego też powstał projekt podziemnego schronu przeciwlotniczego. Uwzględnił on pokonanie około 35-metrowej wysokości pomiędzy przejściem podziemnym na poziomie tarasów południowych, a zasadniczym poziomem podziemi. Wykonano więc wykop dużych rozmiarów dla urządzenia szybu komunikacyjnego o odpowiednich parametrach.

Cała budowa otoczona była wielką tajemnicą. Wokół zamku funkcjonowały trzy strefy ochronne, nawet miejscowa niemiecka ludność nie wiedziała, co dzieje się wewnątrz. Zamek Książ stał się potężnym placem budowy i potrzebował równie dużych zasobów siły roboczej. Hitlerowcy sięgnęli po więźniów pobliskiego obozu koncentracyjnego Gross – Rosen. Tysiące ich pracowało nieprzerwanie przez całe doby w nieludzkich warunkach. W maju 1944 roku powstał AL Fürstenstein – Obóz Pracy Książ. Wiele osób zamordowano również podczas jego ewakuacji.

Prac nie ukończono. Przed wkroczeniem Armii Czerwonej wiele podziemnych konstrukcji zostało zniszczonych, wysadzono bądź zamaskowano tunele do nich prowadzące. Wiadomo, że do ostatnich dni wojny w zamku pozostawali pracownicy organizacji „Todt”, choć do dziś nie uzyskano żadnych informacji o ich działaniach. Uważa się za bardzo prawdopodobne, że zamaskowali oni podziemne przejścia, ukrywając skutecznie dokumenty dotyczące kompleksu „Riese”, archiwa NSDA, być może również zbiory muzealne i depozyty niemieckiej ludności.

Do dziś nie ma jednoznacznych odpowiedzi na te pytania. Wersji jest jednak wiele. Być może miała tu być jedna z głównych kwater wojsk niemieckich. Może nawet samego Hitlera? Wówczas budowane podziemia stałyby się częścią wielkiego kompleksu "Olbrzym" („Riese”) - największego projektu górniczo - budowlanego hitlerowskich Niemiec w Górach Sowich i Książu, a jednocześnie najbardziej kosztownego. Może miał się stać siedzibą Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy z apartamentami dla przywódców hitlerowskiego państwa oraz kwaterami dla niższych rangą pracowników cywilnych i wojskowych. w pobliskich górach. A może miały tu powstać laboratoria i fabryka broni chemicznej czy bakteriologicznej?

Do dziś toczą się gorące dyskusje dotyczące wojennej historii zamku Książ. Od lat badacze, pasjonaci, poszukiwacze rzeczy dziwnych i ciekawych dywagują o celu prowadzonych w podziemiach prac, bacznie przeszkadzają pomieszczenia zamkowe, opukują i mierzą ich ściany. Każda nowa, nawet mało prawdopodobna informacja rodzi kolejne debaty i nowe teorie. Powstają kolejne opracowania i publikacje. W zamku spotykają się niestrudzeni eksploratorzy. Podziemia książańskie jednak skutecznie strzegą swoich mrocznych tajemnic.

Według raportu sporządzonego dla Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków z 4 września 1947 roku powojenny stan zamku Książ był katastrofalny. Imponująca biblioteka Hochbergów, zawierająca ok. 60 000 woluminów została zdewastowana. Zamkowe sprzęty, chińska porcelana, stare polskie pieniądze, obrazy, cenne rzeźby i zegary, mapy i nuty, pochodzące z zamkowej biblioteki nierzadko można było znaleźć na wałbrzyskich targowiskach. Pierwsza powojenna inwentaryzacja wykazała, że w zamku w trakcie przebudowy prowadzonej przez organizację „Todt” zmieniona została liczba po-

mieszczeń: z 400 na 430. Pokryto wapnem przeważającą część malowideł ściennych i marmurowych okładzin ściennych, przerobiono otwory drzwiowe, w wielu pomieszczeniach wyjęto futryny i znaczną część stolarki okiennej, częściowo zerwano posadzkę i parkiety. W 80 % wytłuczono okna w zamku, w niektórych salach zarejestrowano zupełny brak ram i skrzydeł okiennych. Taki stan rzeczy prowadził do całkowitej dewastacji zamku. Próby zabezpieczenia obiektu stanowiły potężne wyzwanie. Ze względu na zakres i rozmiar prac remontowych w tak ogromnym obiekcie trudno było znaleźć ich realizatora.

Po opuszczeniu zamku przez wojska radzieckie od czerwca 1946 roku pozostawał on w dyspozycji Centralnego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, które zatrudniało jako dozorców byłych pracowników zamkowych. W roku 1947 zamek został przejęty przez Związek Walki Młodych, ale i on nie dał sobie rady z zabezpieczeniem i utrzymaniem obiektu. Dopiero w latach 1953 -1956 , przy pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków we Wrocławiu, rozpoczęły się pierwsze po wojnie prace zabezpieczające zakrojone na szeroką skalę.

W następnych latach, zakres prowadzonych prac stopniowo się poszerzał. Badano podziemia, porządkowano tarasy, później zaczęto prowadzić prace konserwatorskie wewnątrz budowli. W 1971 roku zamek przejął Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Wałbrzychu. W tym czasie prowadzono prace porządkowe i renowacyjne na tarasach, w budynku bramnym powstała kawiarnia, oficyny i budynki gospodarcze podzamcza przekształcono w hotele, plastycy z Gdańska przystosowywali komnaty zamkowe do zwiedzania. Od 1974 roku zamkiem i jego otoczeniem zawiadywało Sudeckie Zjednoczenie Rolno – Przemysłowe „Agrokompleks Sudety”. W latach 1986 – 1990 był siedzibą Wojewódzkiego Centrum Kultury i Sztuki „Zamek Książ”. Od 1 czerwca 1991 roku stanowi własność Gminy Wałbrzych. (100 % udziałów). Utworzono wówczas Przedsiębiorstwo "Zamek Książ" Spółka z o.o. w Wałbrzychu, które zarządza, dba o utrzymanie i właściwą działalność w kompleksie książańskim.

---

Róża Stolarczyk

## **Ad vocem do historii zajazdu „Pod Bukowym Lasem”**

Mieszkałam przy ul. Sienkiewicza do 1978 roku. Budynek, o którym mowa (Świebodzice-Dzieje Miasta nr 3/2012), znajdował się prawie naprzeciw domu, w którym mieszkałam i dlatego powinienam uzupełnić jego historię, sięgając do własnej pamięci. Na prezentowanych starych pocztówkach, zajazd zajmuje dwa budynki – obecnie, to nr 37 i 39. Pod numerem 37 znajdowały się pokoje, które po wojnie przerobiono na mieszkania. Na parterze tego domu, w tym miejscu, gdzie jest wejście jakby we wnęce – po prawej stronie pan Marian Rychelski prowadził komis, a po lewej - znajdował się zakład kaletniczy. Miał w Świebodzicach sporo do zrobienia, bo gospodarze z ulicy Łącznej używali zaprzęgów konnych, a także w wielu zakładach był to pod-

stawowy środek transportu. Potem, w tym zakładzie, można było kupić piękne torebki i różnego rodzaju galanterię. W drugiej części, na parterze, znajdował się lokal gastronomiczny, który jednak został szybko zamknięty z powodu konkurencji kawiarni „Złoty Ul” znajdującej się wyżej. W sali na piętrze w dalszym ciągu odbywały się zabawy taneczne, ale także przedstawienia teatralne. Byłam tam na „Ślubach panińskich” wystawianych przez Teatr Jeleniogórski. Potem, cały budynek przejęły zakłady „Rafio”, lokując w nim magazyny. Znajdowały się tam do 1972 roku, kiedy to budynek strawił pożar, który wybuchł w nocy z soboty na niedzielę – daty nie pamiętam, ale było to latem. Wraz z wieloma mieszkańcami ulicy, uległam zatruciu. W mieszkaniach były pootwierane okna i gryzący dym wdzierał się do nich bez przeszkód. Pożar ugaszono, kiedy już świtało. W następnych dniach rozebrano całą część budynku powyżej parteru. Podobno przyczyną pożaru był samozapłon wśród składowanych tam kurtek ortalionowych. I tak sala balowa zajazdu „Pod Bukowym Lasem”, przestała istnieć.

Na tyłach posesji był ogród i to bardzo piękny. Trzeba pamiętać, że obecna ulica Piłsudskiego kończyła się wtedy przy bramie Szkoły Zawodowej. Dalej były działki. Tyły budynków ulicy Sienkiewicza, od kawiarni „Złoty Ul” (dziś apteka Słoneczna), aż do piekarni na rogu (znajdującej się tam do dziś) – zajmował ogród. Pamiętam go bardzo dobrze, bo bawiłam się w nim jako dziecko. Znajdowały się w nim pergole z różami starannie pielęgnowane przez pana Żuławskiego, ówczesnego właściciela kawiarni. Rosły tam też okazałe drzewa oraz rododendrony i bzy. Bodajże w roku 1970, pan Żurawski, wraz z rodziną, opuścił Świebodzice. Kawiarnia zmieniła właściciela. Ogrodu nie miał kto pielęgnować. Przedłużono ulicę Piłsudskiego, aż do ulicy Wiejskiej, pobudowano domy i garaże. Piękny ogród znikł pod powierzchnią zdobyczy cywilizacji. Większość mieszkańców ulicy odeszła do „kurhanów zapomnienia”, więc może tymi kilkoma zdaniem ich przypomniałam.

*Od Redakcji.*

*Pan Tadeusz Rubnikowicz, wieloletni pracownik pionu technicznego ZPO „Rafio” pragnie dodać do powyższego tekstu informację o przyczynie pożaru.*

*W przyległym budynku mieszkalnym (wspólna ściana z*

*zajazdem), w jednym z lokali, lokatorka wykorzystwała przewód wentylacyjny, jako przewód dymowy pieca. W kanale tym znajdowała się końcówka belki stropowej sali, która po pewnym czasie uległa zapłonowi, powodując pożar. (Taki był wynik specjalistycznego dochodzenia).*

### **Legenda o świebodzickim strażaku**

Kiedy skończyła się wojna siedmioletnia, dług miejski był tak duży, że splata jego przeciągnęła się na wiele lat. Miasto było bardzo biedne i magistrat nie mógł pozwolić sobie na zatrudnienie zbyt wielu ludzi do pilnowania ładu i porządku. Najtrudniej było znaleźć kogoś, kto za skromną opłatę nadzorowałby bezpieczeństwo pożarowe miasta, pełniąc swoje obowiązki przede wszystkim w porze nocnej, kiedy wszyscy mieszkańcy śpią i zagrożenie jest największe. Mijały miesiące, a kandydata nie było. Pewnego chłodnego, wrześnieowego wieczoru, przez Bramę Górną, przybył do miasta młody wędrowiec. Cały swój dobytek niósł w węzélku, na kiju przerzuconym przez ramię. Liche ubranie niezbyt chroniło go przed chłodem. Kim był i skąd przybył, nigdy nikomu się nie zwierzył, zdradził tylko, że ma na imię Florek. Od pisarza miejskiego przy Bramie, dowiedziała się o wolnej posadzie strażaka. Za pozwoleniem urzędnika miejskiego, przenocował w pobliskiej szopie i rano zjawił się u wójta. Zaproponował objęcie posady za wyżywienie i możliwość zamieszkania na wieży ratusza, skąd nocami będzie strzegł miasta przed czerwonym kurem. Wójt zgodził się ochoczo i w ten sposób młodzieniec rozpoczął swoją pracę. Zajął niewielką klitkę na wieży ratusza i bardzo sumiennie zaczął wykonywać swoje obowiązki. Każdej nocy, do świtu, pilnował bezpieczeństwa miasta, a dniem, na sienniku leżącym na podłodze pomieszczenia, odsypiał nocne zmęczenie.

Mijały lata. Miasto nie raz zostało uratowane dzięki sumienności Florka. Ale nadszedł rok 1774. 26 lipca, po obiedzie, strażak położył się, by odpocząć przed codzienną nocną pracą. Zmęczony, zasnął twardym snem i nie słyszał odgłosów pożaru jaki wybuchł w rynku, tuż obok ratusza. Nie obudziły go też lamenty i krzyki ludzi. Pożar, z powodu silnego wiatru wywołanego zbliżającą się burzą, szybko rozprzestrzenił się na kolejne domy i w końcu, ogniem zajął się też ratusz, ze śpiącym na wieży Florkiem.

Panorama miasta z góry „Sosnówka” - Adam Rubnikowicz



Biedny młodzieniec, kiedy się obudził, nie zdołał już uniknąć okrutnej śmierci.

Miasto odbudowano, drewniane domy zastąpiono murowanymi i nie zatrudniano już nocnych obserwatorów, bo zagrożenie było znacznie mniejsze. Wybudowano też nowy, murowany ratusz, stojący w rynku do dziś.

10 lat później, pod koniec maja, nad miastem przechodziła burza i piorun wzniecił na przedmieściu pożar domu, który szybko ugaszono. Niektórzy twierdzili, że w tym czasie, na galerijce wieży ratusza, widzieli człowieka, który coś bezgłośnie „krzyczał” i wyciągał ręce w kierunku pożaru. Jedni uwierzyli, inni – nie. Ale nawet dziś można spotkać mieszkańców miasta, którzy twierdzą, że niekiedy widzą, jak nocą, na wieży spaceruje po galerijce cień człowieka, jakby obserwującego miasto i okolice. Ci, którzy widzieli twierdzą, że to Florek chroni do dziś nasze miasto, bo nie może zaznać spokoju, że nie ustrzegł go kiedyś.

## *W fotoobiektywie Adriana*

### *Pozdrowienia z Londynu*



Maria Palichleb

### **Gdzie na Śląsku jest druga taka szkoła...**

Podjmując kolejną próbę odtworzenia klimatu naszego miasta sprzed lat, należy uwzględnić wspomnienia, bo z nich może wyłonić się koloryt dawnych dni. Znowu mamy okazję odwołać się do Księgi Pamiątkowej<sup>1</sup>, znajdującej się w zbiorach Pana Waldemara Krynickiego. Ponieważ zawiera ona reminiscencje, związane ze środowiskiem szkolnym – nauczycieli i absolwentów Szkoły Relanej (późniejszego Gimnazjum) – może to powodować zawężenie zakresu zainteresowań, w wyniku pewnego „monotematyzmu”. Jednak, gdy uwzględnimy rangę szkoły i doskonale przygotowaną kadrę pedagogiczną – te ograniczenia nabierają drugorzędного znaczenia. Pamiętamy, że prezentowane wspomnienia mają charakter fragmentaryczny i subiektywny. Porównując to, co napisali kiedyś autorzy, stwierdzimy, że ich odczucia i oceny są zbliżone. Dlatego

warto tu przytoczyć retrospekcje nauczyciela tej szkoły – Konrada Flötera (1883 – 20.03.1959) zmarłego w Bad Mergentheim w wieku 76 lat. Wspomniane wyżej źródło zostało wydane w 1970 roku, a więc 11 lat po śmierci autora. Wynika więc, że musiał je spisać wcześniej. Konrad Flöter mieszkał przy ul. Kolejowej 32, w kamienicy z secesyjnym frontonem. Pracę, jako nauczyciel, mógł rozpocząć jeszcze przed wybuchem I wojny. Gdy trwała II wojna, przeżył dramat rodzinny. W 1942 roku pochował żonę, Gertrudę z domu Jander (miała 56 lat), a niespełna rok później (13 kwietnia) 26-letniego syna Erharda. Jeśli został wysiedlony w 1945 roku – miał wtedy 62 lata.

Autor, snując wspomnienia, zaczyna od historii szkoły, założenia jej w 1875 roku. Podkreśla, że zaistniały wówczas czynniki natury ekonomicznej, sprzyjające realizacji takiej inicjatywy. Miasto, słynące z przemysłu Iniańskiego (zakłady Kramstów) i znanych na całym świecie zegarów Gustava Beckera – otrzymało nowoczesną, dobrze wyposażoną placówkę z doborową kadrą pedagogiczną. Przeprowadzona reforma: zachodnie języki nowożytne (angielski i francuski) wiodąca rola nauk matematycznych i przyrodniczych – wyszła naprzeciw oczekiwaniom rodziców i młodzieży, otwierając drogę do dalszego kształcenia technicznego. Innowacje te spowodowały zwiększenie liczby uczniów. Dogodne położenie (w pobliżu stacji kolejowej) umożliwiło dojazdy uczniom spoza Świebodzic. Część spośród nich mieszkała na stacjach (m.in. u dyrektora Franza Mühlenpfordta).

We wspomnieniach Konrada Flötera pojawiają się opisy krajobrazów, które świadczą o wrażliwości na piękno natury i poetyckich skłonnościach piszącego. W stawianych pytaniach retorycznych eksponuje walory szkoły: „Gdzie na Śląsku jest druga taka szkoła [jak nasza] z idealnym kąpieliskiem, oddalonym o 2-3 minuty drogi?” (Przywołuje tu Wilhelm Bad, późniejszą Warszawiankę) „Z niezgłębioną, klarowną wodą? A „w dali widoczne są kuszące łąki lubiechowskiej stadniny.” W tej egzemplifikacji nie mogło zabraknąć zamku Książ, dominującego nad okolicą. Autor zwraca uwagę na ogromne możliwości wykorzystywania tych terenów do ćwiczeń – „ile dusza zapagnie”.

Flöter uczył języka niemieckiego i prowadził zajęcia sportowe. Ponadto był opiekunem (po Franzu Mühlenpfordzie) Grupy Terenowej „Wędrownie Ptaki”.<sup>2</sup> Zamiłowanie do turystyki pieszej, podziwianie pięknej przyrody wpisane jest w każde słowo: „[wędrowanie] zaczyna się przed bramą miasta i prowadzi do krainy Wałbrzyskich Gór i wysokich skał.”

Minęło wiele lat od wysiedlenia Konrada Flötera, a on ciągle pamięta piękno i urok „czcigodnej Sobótki, nieskończonych lasów Wielkiej Sowy do maja lśniącej bielą śniegu”. Tak mógł napisać tylko wielki miłośnik gór i doskonały obserwator! Za-

chwycają go „kontrasty cichych, majestatycznych ruin zamku Cisy i przytulne, górskie wsie: Lubiechów i Cieszów. Przytacza dwie nazwy, trudne dziś do zidentyfikowania: Fiebigs i Guders – jako szczególnie urokliwe miejsca, w których można doskonale wypocząć.

Znowu dochodzi do głosu natura wędrowca, odwołującego się do własnych doświadczeń, związanych z przemierzaniem szlaków turystycznych. „Kto stanął na Zeisberg (Sosnówka) i spojrzął na Schneekopfe (Śnieżkę), upajał się tym widokiem, przemierzał wzdłuż i wszerz szczyty na wysokości 750 m, wędrował przełęczą, wśród lasów, patrząc ponad śląskimi równinami, porośniętymi sadami pełnymi owoców” - musiał być zachwycony tymi widokami.

Pejzaże te głęboko zapadły w pamięć Konrada Flötera. Jest w nich zachwyt i tęsknota za utraconym pięknem, bo „Na tych malowniczych równinach usadowiły się wsie i miasteczka, które lśnią blaskiem w promieniach słońca”.

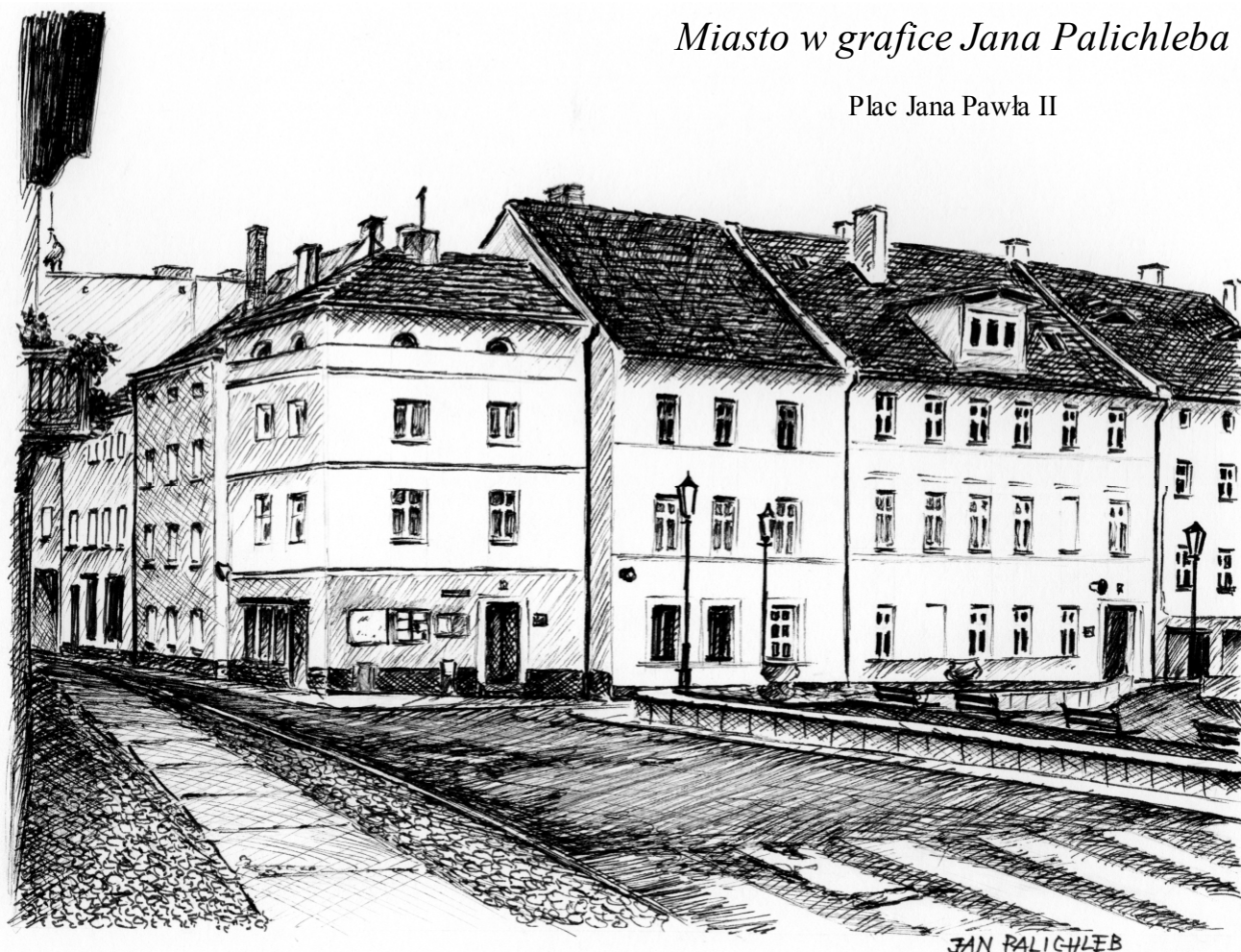
Karkonosze napełniają autora tęsknotą, do „najpiękniejszej ojczyzny”. Wkrótce, po objęciu obowiązków nauczycielskich w szkole – przypadła mu opieka nad wcześniej wspomnianą Grupą Tereńską „Wędrowni Ptaki”, której siedzibą był dom z szachulcowym murem, w pobliżu „Nowej Szwajcarii” w Pełcznicy.<sup>3</sup>

We wspomnieniach pojawiają się reminiscencje wędrowek odbywanych pod koniec tygodnia lub podczas wakacji: „z plecakiem i gitarą, z garnkiem do gotowania, namiotem i wesolą pieśnią na ustach wędrowaliśmy do cichej kotliny Gór Wałbrzyskich. Wieczorem, odpoczywaliśmy siedząc przy ognisku, śpiewając pieśni ludowe. Spaliśmy na prostym posłaniu ze słomy, w stodole”. Pamiętajmy, że ubiór tamtego turysty nie był tak funkcjonalny, jak dzisiejszy. Musiał zadowolić się marynarką lub bluzą, pumpami i kapeluszem na głowie. Konrad Flöter zwraca uwagę, że ukształtowanie terenu wokół naszego miasta sprzyjało uprawianiu sportów zimowych (jazda na sankach, biegi i jazdy narciarskie).

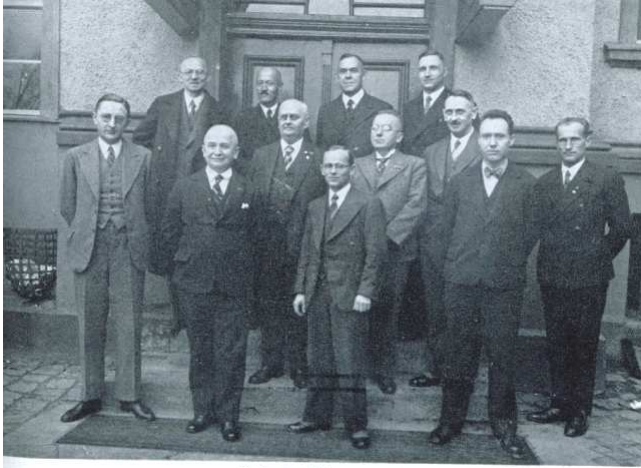
Nie byłaby to podróż w przeszłość, w pełnym znaczeniu tego słowa, gdyby w opowieści tej nie pojawili się ówcześni współpracownicy. „Profesor Utescher, który przed 1914 przeszedł na emeryturę, ale niedługo powrócił do pracy, zastępując dyrektora szkoły Franza Mühlenpfordta, powołanego do wojska. Profesor Rummler i Nixdorf pracowali jeszcze po zakończeniu I wojny. W 1938 odeszli z pracy prof. Gramsch i prof. Kistenmacher. Konrad Flöter wspomina również prof. Kleinera, późniejszego dyrektora szkoły w Dzierżoniowie, prof. Jenthego, który odszedł do Wrocławia. Z Głogowa przybył dr Schnabel – nauczyciel muzyki”.

## *Miasto w grafice Jana Palichleba*

Plac Jana Pawła II







Kollegium Februar 1936  
oben (v.l.n.r.) Dr. Schmidt, Dr. Fritze, Dr. Mühlenpfordt, Köhler  
unten Dr. Reckzeh, Flöter, Prof. Gramsch, Berthold, Schölzel, Fleischer, Sohst, Kipp

K. Flöter we wspomnieniach swych przywołu- je 1933 rok. Polityczne wydarzenia (dojście do władzy Hitlera) musiały być dla niego traumatyczne, bo w tonacji wypowiedzi nie ma aprobaty ani zachwytu tym, co miało wtedy miejsce. Raczej ogólnikowo wspomina tamte chwile, z którymi (najprawdopodobniej) nie identyfikował się. „Pasje i namiętności [polityków] zostały wymierzone przeciwko szkole, prowadziły do napięć, rozbicia [dotychczasowej] jedności.” Rok 1938 stał się dla niego kolejną cezurą – bo wtedy odszedł na emeryturę dyrektor Franz Mühlenpfordt. Wtedy, przez 6 lat, Konrad Flöter był dyrektorem szkoły. Ale czy mógł manifestować swe prawdziwe poglądy? Czy nie będąc członkiem NSDAP i wyznawcą idei faszyzmu mógłby piastować takie stanowisko? A może umiał ukrywać swe prawdziwe przekonania, nie identyfikując się z tymi oficjalnymi? Tego nigdy nie dowiemy się. Autor wspomina, że na froncie wschodnim walczył dr Gerhard Reckzeh. On również był nauczycielem. Miał możliwość podjęcia pracy naukowej na Uniwersytecie we Wrocławiu (jako sławista), „wolał jednak pracę z młodzieżą w świebodzickiej szkole. Właśnie u niego, przy ul. Parkowej, ostatnie chwile życia spędził honorowy obywatel miasta – Gustav Renner ze swoją żoną Bertą. Z kontekstu wypowiedzi K. Flötera wynika, że G. Reckzeh zginął, bo górnolotnie ujął to jako „łożenie życia w ofierze.”

W 1945 roku budynek szkoły został zajęty na cele wojskowe – było to więc równoznaczne z zawieszeniem zajęć lekcyjnych. Autor nie pomija dramatycznych wydarzeń, jakie miały miejsce w styczniu tego roku: „Freiburg przypominał obóz wojskowy. Wrocław został ogłoszony twierdzą i był oblegany przez Rosjan. Dzień i noc ciągnęły w milczeniu tysiące i tysiące uchodźców, wpadających w rozpacz”. Siarczyste mrozy utrudniały marsz. Niektórzy mieli szczęście, że mogli jechać wozami konnymi. Jednak większość przemierzała pieszo znaczne odległości, ciągnąc bagaż na sankach. „Zatrzymywali się w miasteczkach, szukając kwatery na kilka godzin i pożywienia. Zarząd miejski zdecydowanie odmawiał

im jakiegokolwiek pomocy”. W relacjach uchodźców z Wrocławia często pojawia się motyw obojętności ludności niemieckiej wobec niedoli swoich współbraci. Taka postawa może wydawać się nam dziwna i nie do przyjęcia. Okazuje się jednak, że przyjęła ona również zinstytucjonalizowane formy.

We wspomnieniach Konrada Flötera brakuje zakończenia i jakiegoś podsumowania. A może dotyczyłyby okresu po wyzwoleniu? Może nie godził się z nową rzeczywistością, którą trudno mu było zaakceptować, bo pozbawiała go dotychczasowego miejsca zamieszkania, w którym pozostały groby jego bliskich? Nie mógł podziwiać pięknych pejzaży okolic, które głęboko zapadły w jego pamięć i fascynowały go swym urokiem? Umiłowanie śląskich krajobrazów zaowocowało, po latach, wspomnieniami opublikowanymi w „Księżce pamiątkowej”, które pozwoliły nam, choć na chwilę, ujrzeć nasze miasto i szkołę w czasach przedwojennych.

Przypisy:

1. Gedenkbuch des Vereins ehemaliger Freiburger Oberschüller, Herausgegeben von Friedrich Kipp, 1970, s 14-16
2. Świebodzice - Dzieje Miasta 2011/10, s 4-5, Grupa Terenowa „Wędrowne Ptaki“.
3. ib, 2011/9 s. 4-5, Niezidentyfikowane zdjęcie.

*Zdjęcie ze zbiorów Waldemara Krynickiego - drugi, w dolnym rzędzie, autor wspomnień K. Flöter*

Magdalena Woch  
Centrum Europejskie,  
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

### Kim była Księżna Daisy?

Mary Theresa Olivia Cornwallis-West, późniejsza księżna pszczyńska, od dzieciństwa zwana Daisy (Stokrotka), przyszła na świat 28 czerwca 187-3 r. w zamku Ruthin w Walii. Jej ojcem był pułkownik William Cornwallis-West, matką słynąca z urody Maria Adelajda Thomasina Eupatoria FitzPatrick, znana jako Patsy.

Dzieciństwo Daisy spędziła wraz z młodszym bratem George'em i młodszą siostrą Shelagh (w rzeczywistości Konstancją Edwiną) po części w londyńskim domu rodziny Cornwallis- West w modnej dzielnicy Belgravia, po części zaś w rodowej posiadłości - zamku Ruthin.

W 1886 r. ojciec Daisy odziedziczył dwór Newlands Manor. Daisy szybko uległa romantycznej atmosferze tego miejsca. To właśnie w Newlands w 1889 r. młodziutka Daisy przeżyła swoją pierwszą miłość. Niestety, jej matka brutalnie przerwała rozwijające się uczucie. Wybrankiem jej córki był bowiem George Cooper, częsty gość rodziny Cornwallis-West, pochodzący z niezamożnej rodziny. Nie szanując pierwszego uczucia swej córki, Patsy zmu-



siła Daisy, by odprawiła Coopera. Dopiero po latach okazało się, że ten krótki związek pozostawił w życiu Daisy głęboki ślad.

Wkrótce po tych wydarzeniach rodzina Cornwallis-West, bez George'a, który uczęszczał do szkoły w Eton, udała się w pierwszą zagraniczną podróż do Włoch. Zdawać by się mogło, że pod wpływem doznań z podróży Daisy zapomniała o swej pierwszej miłości. Część pobytu w Westowie spędzili we Florencji, gdzie Daisy pobierała lekcje śpiewu u dyrektora opery florenckiej, który pozostał pod wrażeniem jej obiecującego głosu i osobowości. Pobyt rodziny został skrócony, gdy przyszła księżna ciężko zachorowała na tyfus. Wiosną 1890 r. państwo Cornwallis-West wrócili do Anglii. Matka Daisy wkrótce zaczęła realizować swój plan wydania starszej córki za człowieka bogatego i mającego wysoką i ugruntowaną pozycję społeczną.

Rok 1891 był towarzyskim debiutem Daisy. Na jednym z pierwszych bali londyńskiego „sezonu” pojawił się Jan Henryk XV Hochberg von Pless, ówczesny drugi sekretarz ambasady niemieckiej. 30-letni wtedy książę od razu stał się jednym z najbardziej pożądanych kawalerów ze względu na olbrzymią fortunę jego ojca. Matka Daisy zdecydowała, że Jan Henryk zostanie mężem jej starszej córki. Na samej Daisy Jan Henryk nie uczynił wielkiego wrażenia. Był dla niej za bardzo pryncypialny i za mało interesujący. Dzięki dyskretnej pomocy pani Cornwallis-West książę oświadczył się jednak Daisy już po kilku miesiącach znajomości. Daisy próbowała odrzucić owe oświadczenia i wyjaśnić księciu, że go

nie kocha. Młody Hochberg starał się jednak przekonać Daisy, że miłość przyjdzie z czasem. Nie przedstawiał także opisywać bajecznego życia, jakie miało czekać na Daisy w Niemczech. W końcu, pod presją matczynego entuzjazmu, Daisy uwierzyła, że jej przeznaczeniem jest życie księżniczki w dalekim kraju. 8-go grudnia 1891 r. w Westminster, w ucześniejszym przez wyższe sfery Londynu kościele św. Małgorzaty, Daisy została żoną księcia Jana Henryka Hochberg von Pless.

Po podróży poślubnej Daisy i Jan Henryk XV przyjechali do Pszczyny. Daisy czuła się nie najlepiej w pszczyńskiej rezydencji. Skarżyła się, że ciągła obecność służby zakłóca jej prywatność. Szczególnie bliska relacja wytworzyła się między Daisy a jej teściem, Janem Henrykiem XI, przez Daisy zwanym Vaterem, który przeznaczył dla młodej pary dolnośląską rezydencję Hochbergów - zamek Książ (Fürstenstein). Daisy wiązała spore nadzieje z przyjazdem do Książa. Mimo iż z czasem pokochała Książ, początkowo ciężko było jej się przyzwyczaić do nowych warunków życia. Również w Książu czuła się osaczona przez służbę. Nawet wieczorem w jej własnej sypialni towarzyszyły jej dwie pokojówki, których jedynym obowiązkiem było zdjęcie kapy z łóżka młodej księżnej.

Podczas swej pierwszej wizyty w Berlinie w lecie 1892 r. Daisy została przedstawiona cesarzowi Wilhelmowi II. W tym momencie zaczęła się trwająca ponad dwie dekady przyjaźń Daisy i cesarza.

Księżna często odwiedzała Anglię, a w trakcie dłuższego pobytu latem 1894 roku zaczęła pisać swój dziennik.

U schyłku roku 1895 Daisy wraz z mężem podjęła podróż do Indii, która trwała ponad cztery miesiące. Po powrocie na Śląsk Daisy z powodzeniem tworzyła w Książu ekskluzywne miejsce spotkań zagranicznych gości. Przez kolejne lata bywali tu przedstawiciele najwyższej arystokracji niemieckiej, austro-węgierskiej, angielskiej i członkowie rodów panujących.

W lutym 1900 r. Daisy urodziła pierworodnego syna, Jana Henryka, zwanego Hanselem. Jego rodzicami chrzestnymi zostali cesarz Wilhelm II i księżę Walii, przyszły król Edward VII.

W lutym 1905 r. w Londynie przyszedł na świat drugi syn Daisy i Jana Henryka - Aleksander (Lexel). Także on miał rodziców chrzestnych najwyższej rangi: przyszłego króla Jerzego V, jego matkę królową Aleksandrę, i następcę tronu pruskiego - Wilhelma.

W trakcie swojego małżeństwa z księciem pszczyńskim Daisy angażowała się w projekty społeczne. W grudniu 1902 Daisy zaprosiła 2500 ubogich do zamku, gdzie w salonach obok wielkiej sali balowej na długich stołach rozłożono poczęstunek oraz prezenty dla nich. Księżna zaangażowała się także w opiekę nad dziećmi specjalnej troski. W gra-

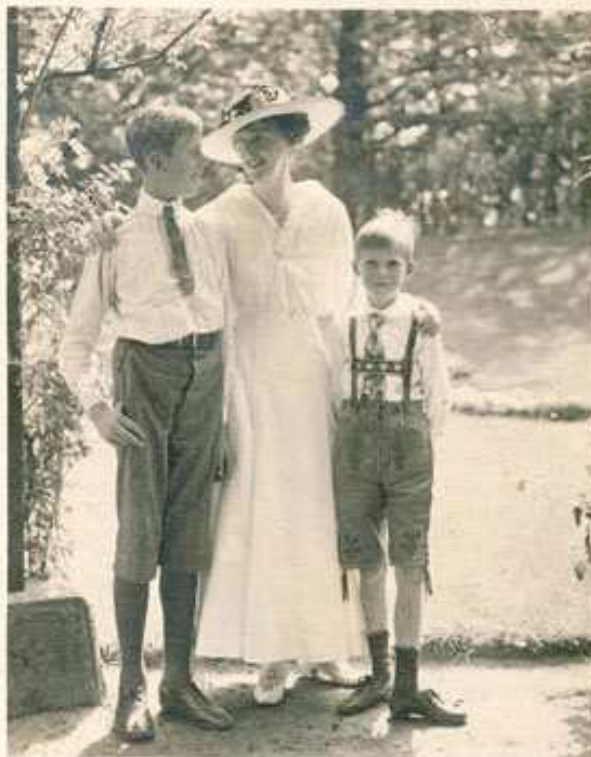
nicach administracyjnych ówczesnego Wałbrzycha (Waldenburga) mieszkało 162 dzieci, niezdolnych do nauki w zwykłych szkołach. Daisy, we współpracy z dyrektorem Schulte, przedstawicielem administracji Hochbergów, zabiegała o otwarcie szkoły specjalnej, w której program nauczania przystosowany byłby do potrzeb dzieci niepełnosprawnych. Ponadto Daisy i Schulte odkryli w Wałbrzychu trzy fabryki porcelany, w których odpowiednio przeszkolone osoby niepełnosprawne podjąć by się mogły ręcznego malowania wyrobów. W 1907 r. została otwarta szkoła dla niepełnosprawnych, dzięki znacznemu wsparciu męża Daisy. Przez kolejne lata księżna nieustannie zabiegała o fundusze dla tej szkoły, w okresie letnim organizując koncerty wokalne w Szczawnie Zdroju (Bad Salzbrunn), w zimie zaś w Wałbrzychu i we Wrocławiu (Breslau). W trakcie pierwszego koncertu zebrano niemal 2000 ówczesnych marek niemieckich.

W pierwszych miesiącach 1909 r. Daisy objęła opieką Niemieckie Stowarzyszenie na Rzecz Śląskiej Sztuki Koronczarskiej, jednocześnie otwierając własne szkoły koronczarskie nie tylko w Wałbrzychu i okolicach ale także w Jeleniej Górze.

We wrześniu 1910 r. w Berlinie na świat przyszedł trzeci syn Daisy i Jana Henryka XV - Bolko. Jego ojcem chrzestnym także został następca tronu Wilhelm. Daisy po porodzie nie czuła się dobrze. Cierpiała na coraz bardziej intensywną depresję poporodową, wzmożoną przez nieustanne bóle nóg i trudności z chodzeniem. Najprawdopodobniej właśnie wtedy wystąpiły u Daisy pierwsze symptomy stwardnienia rozsianego.

Przez następne trzy lata Daisy spędziła dużo czasu poza Niemcami, zarówno z powodów zdrowotnych jak i ze względu na coraz gorszy stan swojego małżeństwa.

Wybuch I wojny światowej zastał Daisy w Anglii, gdzie akurat spędzała lato. Z dużymi trudnościami księżna wróciła do Niemiec. Gdy w końcu dotarła do Berlina nie miała kontaktu z Janem Henrykiem. W swoim hotelu dowiedziała się, że mąż z



*Ksienka von Plon  
mit Kindern*

synem wyjechali do głównej kwatery regimentu w Poczdamie. Odnalazła ich tam w trakcie obiadu, bardzo zdziwionych i niezbyt zadowolonych na jej widok. Był to dla niej straszny moment. Jak napisała w swoim dzienniku: "Nie będę wiedziała do końca życia, czy Hans naprawdę chciał bym wrócić do Niemiec!".

Dzięki protekcji cesarskiego brata, księcia Augusta Wilhelma, Daisy została zatrudniona jako pomoc pielęgniarska w szpitalu w Berlinie-Tempelhof. Niestety wraz ze wzrostem nastrojów antyangielskich w Niemczech, wzrastała też niechęć wobec księżnej pszczyńskiej. Lokalne gazety insynuowały nawet jakoby księżna była szpiegiem w służbie angielskiej i oskarżały ją o nielojalność w stosunku do kraju jej męża.

Z początkiem września 1914 r. Daisy w towarzystwie swego szwagra Fritza von Hochberg pojechała do obozu jeńców brytyjskich w Döberitz koło Berlina. Cała wizyta trwała nie dłużej niż 10 minut, jednak jej skutki Daisy miała odczuwać do końca wojny. Po kilku dniach w prasie opublikowano sensacyjny artykuł, według którego księżna pszczyńska w mundurze pielęgniarki Czerwonego Krzyża i pod fałszywym pretekstem wjechała do obozu ciężarówką wypełnioną setkami pieczonych kurcząt, czekoladą i papierosami. Księżna miała ponoć zebrać przy tym ważne informacje, by przekazać je potem do Anglii. Z zarzutów tych Daisy została oczyszczona dopiero w listopadzie 1914 r. W tym samym miesiącu Daisy w berlińskim hotelu Bristol zwizytował generał von Boehm, który oświadczył, że „na rozkaz wysokiej osobistości księżna pszczyńska ma natychmiast opuścić Berlin”. Przyczyną takiej decyzji miała być afera w Döberitz oraz bogata korespondencja, jaką Daisy prowadziła z osobami przebywającymi we wrogich bądź neutralnych krajach. Daisy nie podporządkowała się temu rozkazowi. Berlin opuściła dopiero po Bożym Narodzeniu 1914 r. Wraz z Lexelem i Bolkiem wyjechała do Merano w austriackim Tyrolu, a z końcem stycznia do Partenkirchen w Alpach Bawarskich, gdzie wynajęła małą willę. Niestety, nadal nie mogła żyć spokojnie. W gazetach przysyłanych do niej z Berli-

na ciągle jeszcze było głośno o jej osobie. Ze zdumieniem Daisy przeczytała tekst o tym, że kiedy w Książu zmarł szkocki szef jej ogrodników, ona sama poleciła przetransportować jego zwłoki do Anglii, a do trumny włożyła najtajniejsze informacje na temat ruchów wojsk niemieckich na froncie zachodnim. Z innego artykułu Daisy dowiedziała się, że została aresztowana a potem posądzona o szpiegostwo i zabita przez męża, który następnie popełnił samobójstwo.

W maju 1915 r. Daisy zaczęła pracować jako sanitariuszka w pociągu sanitarnym na froncie zachodnim. W październiku wraz ze swoim byłym przełożonym ze szpitala w Tempelhof, prof. Küsterem, księżna pojechała na front serbski po rannych żołnierzy. Gdy jednak pociąg-lazaret po powrocie z Serbii zatrzymał się w Magdeburgu, profesor otrzymał z Berlina rozkaz, że księżnę pszczyńską należy natychmiast zwolnić, bo jej przepustka zezwalała tylko na jedną podróż. Daisy prosiła o pomoc swojego męża i dopiero, gdy władze wojskowe w Magdeburgu otrzymały rozkaz głównej kwatery cesarza w Pszczynie, głoszący, że księżna pszczyńska pozostaje na służbie, pociąg ruszył w dalszą drogę. Daisy raz jeszcze odbyła podróż z Berlina do Serbii i z powrotem w pociągu sanitarnym „Y”. Wracając z trzeciej wyprawy wysiadła w Budapeszcie, by w Wiedniu spotkać się z Janem Henrykiem XV i z całą rodziną spędzić święta Bożego Narodzenia w Partenkirchen. Niestety, nie były to święta udane. W początkach 1916 r. Daisy i prof. Küster zostali zwolnieni ze służby.

W maju 1917 r. Daisy postanowiła pojechać do Książa. Jan Henryk, a nawet mieszkający w Roz-

toce wuj Bolko von Hochberg, próbowali odwieść ją od tego zamiaru. Wuj Bolko otwarcie przestrzegał Daisy, że wśród ludzi na Śląsku panuje nienawiść do niej. Owe nienawiści Daisy doświadczyła zaraz po powrocie do domu. Księżna została zakwaterowana nie w zamku, a w letnim pawilonie Ma Fantasie, do którego bez specjalnej przepustki dostępu nie mieli

ani zamkowi pracownicy ani okoliczni mieszkańcy ani przyjaciele Daisy.

Wkrótce potem Daisy otrzymała wiadomość o śmierci swego ojca. Jej stan psychiczny, który podczas wojny był dość kruchy, jeszcze bardziej się pogorszył. Najlepiej czuła się, gdy była zajęta pracą pielęgniarską, więc 1-go listopada 1917 r. rozpoczęła służbę w szpitalu w Belgardzie, gdzie pozostała do maja 1918 r.

Koniec wojny nie przyniósł księżnej pszczyńskiej upragnionej wolności. Na skutek rewolucyjnej sytuacji na Śląsku, uznano że dalsze jej przebywanie w Książu jest niebezpieczne. W lutym 1919 r. wyjechała do Szwajcarii, skąd nie udało jej się przedostać do Anglii, gdzie znajdowała się jej ciężko chora matka. Udała się więc w stanie fizycznego i psychicznego wyczerpania do kliniki w

Karlsbadzie. Dopiero we wrześniu 1919 r. zdobyła pozwolenie na wyjazd do ojczyzny. W październiku 1919 r. matka Daisy i jej siostra Shelagh wyjechały do Cannes, gdzie Daisy dołączyła do nich. W marcu 1920 r., tęskniąc za synami Daisy, postanowiła jednak wrócić do Niemiec, skąd została wezwana w czerwcu, by zabrać swoją umierającą matkę z powrotem do Anglii.



Mit Wismar's Grünem.  
Fürstin von Pleß.

Dokończenie artykułu w następnym numerze.

### „Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, dr Daniel Wojtucki, Adrian Sitko,

Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk, Adam Mroziuk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.